

Magdalena Bajer: Zawstydzienia

Dyskutując o podupadłej relacji mistrz-uczeń należy pamiętać o odpowiedzialności mistrza za wychowanie uczniów, w którym to pojęciu mieści się bardzo wiele: autorytet naukowy, wzór moralny, jasne wymagania, życzliwość zobowiązująca do wzajemności – pisze Magdalena Bajer dla Teologii Politycznej.

W połowie listopada odbyło się w Tomaszowicach pod Krakowem doroczne spotkanie dyskusyjne, organizowane przez Polską Akademię Umiejętności. Tym razem tematem był „Etos w badaniach i nauczaniu”. Sobotnie popołudnie i całą niedzielę wypełniły referaty oraz dyskusje, przeciągające się jeszcze po zakończeniu obrad i kolacji.

Po wstępnym zdefiniowaniu tytułowego pojęcia jako (najogólniej) kanonu postaw oczekiwanych od osób zajmujących się poszukiwaniem prawdy o świecie, czyli badaniami naukowymi oraz przygotowywaniem młodych ludzi do tego zajęcia – rozważano kondycję poszczególnych jego elementów w aktualnej sytuacji polskich szkół wyższych. Oczywiście, że kilkugodzinna w sumie debata nie mogła wyczerpać rozległego i złożonego tematu, pokazała wszakże ogólny stan rzeczy oraz główne grzechy trapiące akademicką społeczność.

Jednym z referentów był dr hab. Marek Wroński, od wielu lat piszący w „Forum Akademickim” o plagiatach, które nie przestają być popełniane, zwłaszcza przez studentów, toczących osobliwą grę z coraz doskonalszymi systemami ich wykrywania. Miałam okazję zwrócić uwagę dyskutantów na tę główną przyczynę utrzymywania się niepokojąco wysokiego odsetka plagiatów i rozprzestrzeniania się owej patologii, jaka ma źródło w upadku akademickich autorytetów. Przepisujący cudze teksty studenci wydają się nie wstydzić przed swoimi mistrzami, jeśli zostaną przyłapani. Starają się uniknąć kary, udany plagiat uznają za sukces porównywalny z dobrą oceną w indeksie uzyskaną za rzeczywistą wiedzę. Działania wychowawcze przynoszą owoce nieliczne i spóźnione, niemniej nie wolno z nich rezygnować i nie należy lekceważyć, pamiętając przy tym, że plagiat jest przestępstwem.

Przepisujący cudze teksty studenci wydają się nie wstydzić przed swoimi mistrzami, jeśli zostaną przyłapani. Udany plagiat uznają za sukces porównywalny z dobrą oceną w indeksie uzyskaną za rzeczywistą wiedzę

Innym, podobnie trwałym, utrapieniem w życiu akademickim są recenzje obarczone dwojakimi ułomnościami różnej natury. Trudno te negatywne zjawiska od siebie oddzielić. Recenzje zdradzające nieznaną treść tekstu, którego dotyczą, o

czym była mowa w Tomaszowicach, świadczą o nierzetelności autora, co podlega kwalifikacji etycznej, łatwej do sformułowania. Recenzje

(podobno bardzo częste) zawierające szereg uwag krytycznych, przy braku wyrazów uznania, a zakończone pozytywną konkluzją budzą podejrzenie oportunistów, niechęci narażenia się koledze, obawy przed negatywną recenzją z jego strony..., czyli wykroczeń etycznych, cięższej wagi.

Zdziwiło mnie narzekanie na, jak mówiono niepokojąco powszechną, nieumiejętność (!) pisania recenzji i pomysł organizowania szkoleń w tym zakresie dla profesorów. Przypomniały się (sprzed ponad pół wieku) ćwiczenia z nauk pomocniczych na pierwszym roku filologii polskiej, zakończone kolokwium, gdzie uczono nas cytowania, formułowania przypisów, zapisywania adresu bibliograficznego, układania literatury przedmiotu, także pisania ocen różnych tekstów. Dzisiaj, w dobie szybkiego krążenia informacji i nowych technologii w tym zakresie, aktualne „nauki pomocnicze„ wydają się potrzebne nie tylko humanistom. Powstaje bowiem bardzo wiele recenzji - związanych z awansami, staraniem o granty i innymi okolicznościami w akademickiej karierze. A swoją drogą, trudno sobie wyobrazić profesorów tak zupełnie pozbawionych umiejętności recenzowania, że stanowi to poważny kłopot dla środowiska i jest przedmiotem powtarzających się dyskusji. Inną kwestią jest wspomniana, niepokojąco częsta, nieuczciwość recenzentów, tu jednak nie szkolenia, lecz katecheza mogłaby być pomocna.

Masowe kształcenie wyższe, a w związku z nim rosnąca liczba nauczycieli akademickich i odpowiednio publikacji naukowych, nieuchronnie zwiększają ilość „czarnych owiec” w środowisku, gdzie bywały wyjątkami. Słyszymy głosy o konieczności rezygnowania z miana elity dla tego środowiska, propozycje wyodrębnienia zeń węższej (znacznie) grupy „intelektualistów”, od których wolno będzie

Wychowawca przekazuje uczniom wiedzę i coś, czego nie ma w podręcznikach, czyli etos. Przekazuje w sposób, jakiego podręczniki nie opisują. Dzieje się to w bliskich i częstych kontaktach mistrza z uczniami

oczekiwać
stanowienia
standardów i
wzorców
postępowania,
wszakże
ograniczonych do
sfery ich działania,
zatem nie bardzo
rozległej. Myślę, że
jakkolwiek byśmy się
odnieśli do takiej
supozycji nie da się

zapoznać, a choćby wziąć w nawias, etosu uczonego, dlatego że jest on wychowawcą, nawet jeśli pracuje w instytucie, gdzie nie ma zajęć ze studentami.

Wychowawca przekazuje uczniom wiedzę i coś, czego nie ma w podręcznikach, o czym uczeni dyskutowali w Tomaszowicach, czyli właśnie etos. Przekazuje w sposób, jakiego podręczniki nie opisują. Nie wystarczy powiedzieć: poprzez przykład, jakkolwiek wymowny przykład ma tu wielkie znaczenie. Dzieje się to w bliskich i częstych kontaktach mistrza z uczniami, na których niedostatek w warunkach masowego kształcenia powszechnie narzekamy.

Nie wrócą czasy, kiedy najwięksi matematycy zapraszali młodych na seminaria do swoich domów i przy herbacie rozmawiali bez oglądania się na zegar. Z takich spotkań studenci wynosili ambicje, żeby kiedyś dorównać swoim preceptorom, a wcześniej zasłużyć na ich uznanie. Wynosili także rozeznanie, co się godzi, czego absolutnie nie wolno, co

nie znaczy, oczywiście, że to ostatnie im się nie zdarzało. Jeśli się zdarzyło i zostało odkryte było wstyd przed mistrzem, na ogół także przed kolegami.

*Plagiaty popełniają również
ludzie z cenzusem naukowym,
co niweczy ich autorytet i
przekreśla szanse
wychowawcze*

Opisywane przez
Marka Wrońskiego
przypadki plagiatów
pokazują, że
zawzięta gra z
systemami
wykrywającymi
eliminuje aksjologię,

zagradzając drogę kształtowania się etosu, także u przyszłych badaczy i wykładowców. Plagiaty popełniają również ludzie z cenzusem naukowym, co niweczy ich autorytet i przekreśla szanse wychowawcze.

Podczas spotkania w Tomaszowicach mówiono także o innych rzeczywistych i potencjalnych patologiach, jak np. wieloautorstwo” publikacji naukowych, powodowane ich algorytmiczną oceną, a rodzące układy wzajemnych zależności, jakie mogą prowadzić do kumoterstwa, kreowania pozornych wielkości, wspomnianego wieloautorstwa. Wyczuwalne było rozczarowanie „punktozą”, tj. sformalizowanym maksymalnie systemem ocen, ale nie pojawiały się alternatywy do zastosowania w warunkach masowej skali badań i kształcenia.

*

Jako laik, z racji zainteresowań przysposobiony w tym gronie, mam śmiałość przypomnieć oczywistości, z których pierwszą – najogólniejszą – jest uwaga, że wszelkie deontologie czy, jak kto woli, etyki zawodowe, są przepisami wykonawczymi do dekalogu lub (znów jak kto woli) kanonu ogólnie przyjętych podstawowych norm postępowania. Wdrażając je trzeba się do tej podstawy odwoływać i ją przypominać, zobowiązując sumienia wychowanków do aktywności. Innymi słowy, dyskutując o podupadłej relacji mistrz-uczeń należy pamiętać o odpowiedzialności mistrza za wychowanie uczniów, w którym to pojęciu mieści się bardzo wiele: autorytet naukowy, wzór moralny, jasne wymagania, życzliwość zobowiązująca do wzajemności... Myślę, że to jest, w jakimś zakresie, możliwe, nawet wtedy gdy mistrz ma bardzo wielu uczniów.